

# ECHO TATRZAŃSKIE

**DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM TATR I PODHALA**

**REDAKTOR:** Dr Józef Diehl.

**NAKŁADEM:** Księgarni Podhalańskiej w Zakopanem.

**Przedpłata:** rocznie 30 kor., półrocznie 15 kor. — **Numer osobny:** 1 kor. 50 hal. — **Ogłoszenia:** Cena według umowy z Administracją.

## OD WYDAWNICTWA.

Adres Redakcji i Administracji: Księgarnia Podhalańska w Zakopanem, Krupówki (obok poczty). Redakcja przyjmuje tylko listy opłacone. — Artykułów, nie podpisanych imieniem i nazwiskiem, Redakcja nie umieszcza, nie zwraca też rękopisów. — Redaktor przyjmuje w sprawach czasopisma po poprzednim porozumieniu się pisemnem w Zakopanem („Oleńka“, Krupówki.) lub w Nowym Targu (Hotel Herza, Rynek).

## KSIĘGARNIA PODHALAŃSKA

**A. Z. ZEMBATY**

ZAKOPANE, — KRUPÓWKI — (OBOK POCZTY)

POLECA:

Cena		Cena		Cena	
<b>Wydawnictwa ozdobne:</b>					
Sokołnicki. Wojna polsko-rosyjska	40— K	Boy. Stówka	10·50 K	Weryha-Darowski. Kresy ruskie	
Cornish. Świat zwierząt	60— K	Montesquieu. Listy perskie	14— K	Rzeczpospolitej	15— K
Gembrowski. Wojsko Polskie	50— K	Laclos. Nieb pieczne związki	10— K	A. Chołoniewski. Gdańsk i Pomo-	
Sichulski. Karykatury współczesne	36— K	Gautier. Panna de Maupin	20·50 K	rze gdańskie	3·50 K
Antoniewicz. Grottiger	60— K	Mérimée. Ko omba	7·20 K	— Co myśleć o rozruchach	
Rzepiecki. Pulk 4-ty	25— K	Balzac. Kawalerskie gospodarstwo	14·20 K	przeciw żydom	—·50 K
Bernacki. Pierwsza książka Polska	82— K	Bernardin de Saint-Pierre. Pa-		Dr Jan Hupka. W sprawie refor-	
Larousse classique illustré	33— K	wet i Wirginia	9·50 K	my agrarnej	4·50 K
Klaczko. Wieczory florenckie	16— K	Boy. Listy Panny de Les inasse	20·50 K	Dr J. Skulski. Tytoń i jego	
Koneczny F. dr. T. Kościuszko	30— K			uprawa	5·50 K
Kipling. Księga Puszczy	10·50 K	<b>Nowości:</b>		Dr A. Turzyna Prus. Po traktacie	
Schreiber. Twórcy Bog w	13·50 K	Berent. Żywe kamienie	27·80 K	brzeskim (Wyprawa Brygady	
Brzozowski. Idee	15·20 K	Żeromski. Caritas	36— K	Hallera)	18·50 K
— Lege da młodej Polski	15— K	Ewers. Mamaloi	22·50 K	A. Sadkowski. Nasze przyszłe	
		E. L. Voynich. „Szerszeń“	24·50 K	drogi wodne	40·50 —
		H. Barbusse. W ogniu	18·50 K		
		— Piekło	16·50 K	<b>Poezye:</b>	
<b>Biblioteka Boy'a:</b>		Paweł Bourget. Mściwa bogini	24·50 K	Edward Słoński. Ta co nie zginęła	6·50 K
Balzac. Muza z zaścianka	16·50 K	Rappaport. Carat i rewolucja	13·20 K	L. Staff. Oczy otchłani	10·50 K
— Dwaj poeci	14·50 K	Młyński. Prymadonna	10— K	— Sady	6·50 K
— Stracone złudzenia	24·80 K	Olkiewicz. Opaczne historie	10·50 K	— Pieśń o skowronku	6·50 K
Gautier. Rozprawa o metodzie	5·50 K	Aszkenazy. Gdańsk a Polska	20·20 K	— Wino miłości	10·50 K
Balzac. Córka Ewy	20·50 K	Adam Krzyżanowski. Gospodarka		S. B. Baumfeld. Klejnoty poezyi	
Maupassant. W pewnym lokalu	12·50 K	wojenna	18·50 K	staropolskiej	24·50 K
Montaigne. Pisma	33— K	— Założenia ekonomiki	18·50 K	Kornpf. Perły deklamacji polskiej	18— K
Rousseau. Wyznania	7·80 K				



# O WOLNOŚĆ SŁOWACZYZNY.

Naród słowacki, który ani językowo ani narodowo nie ma nic wspólnego z Czechami, ma być oddany pod jarzmo czeskie. Żył on przez przeszło tysiąc lat w najlepszych stosunkach sąsiedzkich niejednokrotnie i pod jednym berłem z narodem polskim, odzyskującym dziś wolność. Gdzież ma więc szukać pomocy w gorzkich chwilach ucisku, jak nie u Polaków, z którymi łączy go prócz miłych wspomnień wspólnej historycznej przeszłości, tyle sympatii i życzliwości.

Przywódcy narodu polskiego winni zrozumieć tę gorycz i ból, które dławią dziś dusze Słowaków, gdy zaciążyła nad nimi pięść Czechów, słowiańskich Prusaków, by obrabować ich z majątku, pozbawić narodowego życia i uczynić białymi niewolnikami swego rozwiniętego przemysłu. Naród polski powinien zrozumieć Słowaków, bo przez półtora wieku odczuwał sam samowolę wrogów, a tym szlachetnym synom jego, którzy za swą miłość ojczyzny musieli kraj opuścić, właśnie ziemia słowacka dawała gościnne schronienie.

Z krwawego zamętu wojny światowej wszystkie narody budzą się do nowego życia, każdy naród, jęczący dotąd pod obcem jarzmem, może teraz spoglądać w przyszłość wolnego narodowego życia. Czyż tylko właśnie Słowaków ma spotkać niszczący ucisk?

Dlaczego? Dlatego, że inny naród chciwy, o tyrańskich skłonnościach zapragnął bogactwa ich ziemi i silnych ramion roboczych ich zdrowego ludu.

Znaną jest walka narodu słowackiego przeciw dążeniom Czechów, będącym zresztą świeżej daty jak i przeciw uciskowi Czechów w ostatnich miesiącach. Nie trzeba podnosić, iż tak samo kwestja czesko-słowacka, jak i pojęcie czecho-słowak są świeżego pochodzenia i znajdują oddźwięk tylko u części przywódców ewangelickich Słowaków, jako rezultat wspólnego języka biblijnego, popierany zresztą mocno brzęczącym złotem.

Na szczęście nie ma on powodzenia u wszystkich przywódców ewangelickich Słowaków, których przeważną część widzimy w szeregach bojowników o wolność Słowaczyny. Wiadomo zresztą, że 85 proc. Słowaków wyznaje religję rzymsko-katolicką i że są oni dziś uciskani przez Czechów w swych uczuciach religijnych. Nie zaś lepiej nie oświetla sytuacji, niż fakt, że wśród zamianowanych do czeskiego parlamentu przedstawicieli Słowaczyny, jest tylko 3 katolików.

Naród słowacki zdecydował już o swoim losie i wolę swą objawił 11 grudnia r. 1918 w Koszycach, ogłaszając niezawisłą słowacką republikę ludową i oświadczając, że z Węgrami, z którymi tworzy jedną całość geograficzną, chce pozostać we wspólnocie gospodarczej. Przeszkodą w przeprowadzeniu jego woli był nie rząd węgierski, bo przecież XXX-ta ustawa ludowa z r. 1919, ogłoszona w urzędowym dzienniku

„*Budapesti Közlöny*“ z 12 marca 1919 respektuje prawo samostanowienia Słowaków, lecz była przemoc Czechów, którzy zbrojnie wkroczywszy na przepiękną ziemię słowacką oświadczyli poprostu, że na mocy prastarych praw ta ziemia należy do nich.

Zbadajmy tylko, czy wspólność historyczna, językowa lub narodowa daje Czechom istotnie prawo do ziemi słowackiej. Powtarzam, że tak kwestja czesko-słowacka, jak i pojęcie czecho-słowak są świeżej daty. Przecież Massaryk, prezydent republiki czeskiej i Kramarz, b. czeski prezydent ministrów, którzy byli najgorętszymi zwolennikami panslawistycznego, a raczej rosyjskiego imperjalizmu, pomimo że pierwszy brał udział w trzech a drugi w pięciu kongresach słowiańskich, ani razu nie mówili tam ani o narodzie, ani o kwestji czesko-słowackiej, lecz tylko o kwestji i narodzie czeskim. Nie mogli też mówić o tem, bo właśnie Massaryk przed dziesiętkiem lat w Turczańskim św. Marcinie z bólem — i to nie w alegorycznym znaczeniu — doświadczył, że niema narodu czesko-słowackiego. Największy pisarz słowacki, jeden z najszlachetniejszych synów tego narodu, Swetozar Kurban Slavjansky, gdy Massaryk chciał go pozyskać dla idei czesko-słowackiej, chwycił za laskę i przepędził go z własnego domu. Gniew starca nie ochłodził nawet na ulicach miasta, przez które laską pędził kusiciela Słowaków.

Ni wcześniej, ni później nie słyszał świat o zagadnieniu czesko-słowackiem aż do r. 1918, kiedy z całą pewnością oczekiwać było można zwycięstwa broni koalicji; którą w tak wielkiej mierze Czesi sobie przypisują i otwarcie to głoszą. Wtedy to nagle czeska agitacja rzuciła niezorientowanej prasie światowej nowe pojęcie Czecho-Słowaczyny, a mały, biedny i bezbronny naród słowacki, okrażony i znajdujący się pod presją przemocy, nie miał możności przeciw temu wystąpić i musiał się zadowolić, żeby w przeświadczeniu o swej słuszności i swoich prawach oczekiwać czasu i sposobności, w którymby mógł je wykazać i w którymby usłyszano jego krzyk bólesci. Historia ukazująca nam przeszłość Słowaków w czasie półtora tysiąca lat nie znajduje żadnych związków ich z Czechami, wyjąwszy tylko dwa dziesiątki lat trwające smutnej pamięci panowanie husytów, kiedy to Słowacy własnymi siłami czeskie bandy husyckie, które tam wtargnęły, nie mogąc dłużej znieść ich gospodarki, wypędzili. To jedyny w historii związek tych dwu narodów. Nigdzie wspólnej przeszłości, nigdzie porozumienia się wzajemnego; z całej historii tylko odraza wspomnienia tych smutnych i pełnych nędzy 2 dziesiątków lat pozostawała u Słowaków wobec „bratniego oswabającego narodu czeskiego“. A do gorzkich, odległych, pięciowiekowych wspomnień przyłącza się dziś smutna



teraźniejszość, jak najmniej odpowiednia ku temu, by złączyć oba narody i dać się im zrozumieć — co więcej jest ona, jak cały na gwałcie oparty czesko-słowacko-niemiecko-węgiersko-polsko-rusiński twór państwowy, najbardziej sposobną do tego, by stale zagrażać pokojowi Europy i zmienić ją w Bałkan.

Czyż bowiem można wyobrazić sobie zdrowy organizm państwowy, w którym żywioł utrzymujący go liczy 5 milionów, podczas gdy inne narody, siłą weń mogące być wtłoczone i odnoszące się doń jak najnieprzyjaźniej, liczą 9 milionów? Dzielą się one jak następuje: 3 i pół miliona Niemców, 2 i pół miliona Węgrów, 2 miliony Słowaków, pół miliona Słowaków morawskich, 600.000 Rusinów i 150.000 Polaków.

Czyż takie państwo może zapewnić pokój środkowej Europie i czy Polska może na to spokojnie patrzeć?

Historycznych praw nie mają zatem Czesi do Słowaczyny, lecz nie mają i praw językowych. Przecież ani jeden z filologów słowiańskich, a nawet politykujący filologowie czescy nie mogą wykazać wspólności tych języków. Co więcej najdawniejszy językoznawca czeski, Jan Blagoslav w gramatyce swej, napisanej w r. 1570 wykazuje tożsamość języka słowackiego pod względem gramatycznym i fonetycznym z językiem południowych Słoweńców; z językiem Czechów ma on tyle wspólnego, że jest członkiem wielkiej rodziny języków słowiańskich. Po Blagoslavie zajmowało się wielu wykazaniem pokrewieństwa tych dwu języków, lecz ani jeden obiektywny językoznawca nie wyciągnął innych wniosków ze swych badań jak on. Zarówno Rosjanin, Floriński, jak Słowak, Cambel wykazali niezbitymi argumentami, że język czeski należy do północnej, a słowacki do południowej grupy języków słowiańskich. Zresztą: „mi po slovenski vipravame, hutorime“, Slovak to „slovenski muž“, Słowaczka „slovenska žena“, nasz trójkolorowy sztandar jest taki sam, jak słoweński.

Dla osądzenia różnic między językiem czeskim a słowackim trzeba brać pod uwagę język środkowych Słowaków, dlatego że na zachodzie, tak, jak u Słowaków morawskich wywarła swój wpływ na język słowacki fonetyka czeska, tak, jak na wschodzie polska. Język polski, jako język kulturalny wywarł silny wpływ fonetyczny szczególnie na dialekty wschodnich słowackich komitatów tak dalece, że Polak doskonale może zrozumieć wschodniego Słowaka i odwrotnie, oczywiście w szczupłym zakresie powszedniej rozmowy.

Narodowych, rasowych i moralnych związków między tymi narodami nie ma tak samo, jak nie ma historycznych i językowych. Antropologowie zadecydowali już krótko o tej kwestji. Że Czesi — wiedząc dobrze to wszystko — mimo to tak uparcie pożądamy Słowaczyny, tego przyczyną są prócz powodów gospodarczych, daleko idące powody polityczne, mogące w przyszłości zagrozić rozwojowi narodu polskiego.

Dane statystyczne wykazują najwyraźniej przyczyny gospodarcze. W Czechach gęstość ludności wy-

nosi 147 na km.<sup>2</sup> na gęsto zaludnionym obszarze przemysłowym. Na Słowaczynie mieszka 47 ludzi na km.<sup>2</sup>, przemysłu większego nie ma, a za to są ogromne skarby naturalne w kruszcach, kruszczach szlachetnych, węgla, drzewie. Siły wodne Słowaczyny są tak wielkie, że wedle fachowców wystarczałyby do tego, by poruszać wszystkie koleje przedwojennych Węgier. Łatwo można wywnioskować, co stanie się ze Słowakami pod jarzmem przemysłowych i gęsto zaludnionych Czech. Rolnicy, pogodny, uczciwy, pracowity i religijny lud stanie się niewolnikiem czeskich fabryk, utraci wkrótce swój język, zczeczizuje się i śliczne Slovensko zamieni się w korytarz panslawistycznej polityki czesko-rosyjskiej! Praga i Moskwa dojdą do bezpośredniego połączenia i nie tylko gospodarczo, ale i politycznie zupełnie zamkną Polskę, powołaną do tego, by od Bałtyku przez Slovensko z historycznie przyjaźniami Węgrami aż do Adrii, broniła zachodu przed bizancjum, tak, jak niegdyś chrześcijaństwa przed Turkami.

W tem prawdziwym zestawieniu ukazuje się dla Polski doniosłość przynależności Slovenska. Nie ma ona przeciwnych interesów ani z niem, ani z Węgrami, co więcej ma tyle interesów wspólnych i wiekową wspólną sympatję, zrozumienie, dołę i niedołę wspólnych dziejów. Umilą nam one spełnienie przyszłych zadań, przy których potężny naród polski, otrząsnąwszy się z cierpień przeszłości i wzmocniony na siłach, winien mieć rolę kierującą; jak świadomie prowadzi się zczeczizację Słowaczyny nie lepiej nie dowodzi, jak fakt, że Czesi już w pierwszych chwilach okupacji ustanowili czeskich nauczycieli we wszystkich szkołach średnich, że w szkołach ludowych, tak, jak niegdyś za Prusaków w Poznańskim, tylko po czesku wolno uczyć. Ze szczególną niecierpliwością rzucili się we wschodnich komitatach na książki szkolne w tym narzeczu, mówiąc że są one opracowane w języku polskim. Mówiłem bowiem, że wschodnie komitaty na wschód od grzbietu szczyrbskiego nie pozostały bez wpływów rozwiniętej kultury, zwyczajów i języka polskich sąsiadów.

Oto prawda, rzeczywistość, która nie tylko oznacza zniszczenie biednego narodu słowackiego oraz bałkanizację środkowej Europy, ale podcina Polsce jej arterje życia.

Nie tylko piękna przeszłość historyczna, wspólna sympatja i zrozumienie, ale i przyszłość, zagrażająca wspólnym interesom, kieruje naród słowacki do szlachetnego, popierającego sprawiedliwość narodu polskiego, by tenże wziął w opiekę Słowaków i dopomógł sprawiedliwości do zwycięstwa. Niech Polska wytłomaczy mocarstwu Ententy, że w interesie jej jest wymierzenie sprawiedliwości nam, Słowakom. Niech naród polski umożliwi nam, by nas wysłuchano na konferencji pokojowej. Nie chcemy czego innego, jak plebiscytu. Niech naród słowacki sam się wypowie, czy chce żyć w przyszłości niezawisłe, czy pod jarzmem czeskim.

Viktor Dvorčák

Prezes Rady Rządzącej Słowackiej.



# LIST OTWARTY

## do ministra słowackiego dra Šrobára.

Nowy Targ, w sierpniu.

Panie Ministrze!

Dopiero dziś mogłem przeczytać dosłownie wasze przemówienie w Turciańskim św. Marcinie. Wyrzekliście kilka słów i o mnie. Ja was rozumiem i wiem, dlażęgoście mnie chcieli przed słowackim narodem, no i przed całym światem oczernić. Znajduję w waszym *exposé* taki oto ustęp: „Po drugiej stronie agitują przeciw nam Polacy. Może nie wszyscy, ale przeważnie Polacy z Małopolski, gdzie tę agitację prowadzą emigranci, pod przewodnictwem ks. Machaya, rodaka-Słowaka, który tworzy „legie” w Nowym Targu i w Nowym Sączu z uciekinierów z naszej ziemi”.

Ani na chwilę nie wątpię, że wy, p. ministrze, już dawno o tem wiecie, kim i czym ja jestem? Musiałbym sądzić, żeście od r. 1914 nie czytali ani jednej słowackiej gazety, że nie znacie naukowych prac lingwistów — waszych rodaków — Cambela i ks. Misika, nie mówiąc już wcale o czeskich badaniach i o ich wyniku (Sembera, Polivka, Pastrnek). Wy te prace dobrze znacie i o polskości Spisza, Orawy i Czaczańskiego, a tem samem i o mojej też dobrze wiecie. Co się zaś tyczy agitacji, to was żupanowie dr Piwko i dr Ruman słabo informują, gdyż tę wspomnianą agitację prowadzi cała Polska, od Gdańska po Zakopane. Przecież wy i o tem wiecie. I wiedząc to ośmielacie się jeszcze w świat puszcząć łgarstwa tego rodzaju, że to praca przeciw waszej republice?! Panie ministrze! To walka o wolność, to bój o przyszłość 150,000 Polaków, o ich życie, albo śmierć narodową. Wam zresztą o tem mówić nie trzeba, boście na swoim grzbiecie czuli te same baty, jakie dziś moi współrodacy na Spiszu i Orawie z waszej ręki otrzymują. Chłopców w legionach przezywacie uciekinierami, emigrantami słowackimi. Ładni Słowacy, którzy po słowacku nie mówią. Przypominają się i z niedawnej jeszcze przeszłości po słowacku mówiący Madziarzy i po polsku mówiący Prusacy. I wy tą drogą idziecie.

Ale po cóż napróżno tyle słów? Przecież my się dobrze znamy! Byliśmy w tem samym Rożembarku, wy lekarzem, ja zaś wikarym ks. Hlinki, waszego wielkiego dobroczyńcy i największego patrioty słowackiego. Prawda nie spotykaliśmy

się nigdy, bo wyście w czasie mojego pobytu w Rożembarku zapomnieli o swoim słowackim pochodzeniu, o więzieniu w Wacowie i rzucaliście błotem na ks. Hlinkę, a przez to na cały naród słowacki. Panowie Noll, dr Warady — no i żydzi byli wam miłsi i bliżsi. Rozbicie jedności w słowackim narodzie było w lwiej części waszym dziełem. Pracowaliście nie dla narodu lecz dla Massaryka. Ślepo wykonywaliście jego rozkazy. „Niech zginie język i jego odrębna kultura, byle Praga była zadowolona” — to wasza piosnka i dziś. Przeczytałem z pilną uwagą wasze *exposé* i ujrzałem w niem zwierciadło znękaney ziemi słowackiej. I wiecie, co mówią wasze słowa? Że wbrew waszej woli i pracy „Słowacy ożyją!” Cała Polska kocha po bratersku braci Słowaków. Może wszyscy jeszcze nie wiedzą o tem. W walce o wolność niech Słowacy liczą na stałe poparcie całej Polski. Ale sobie, panie ministrze, raz na zawsze zapamiętajcie, że Spisz, Orawa, Czacza to ziemie polskie i że bez oddania tych ziem Polsce, wam nie wolno mówić o przyjaźni polsko-czesko-słowackiej.

Na końcu jeszcze jedno dyskretnie pytanie: który Czech Wam to *exposé* podyktował? Prawda jaka to arogancja z mej strony? Mówię jednak według doświadczeń. Kandydowaliście w r. 1905 na posła — mówił za was ks. Hlinka; a wasza „Ludowa Zdravoveda” to czyja książka? Ogłosiłem w r. 1913 w madziarskim tygodniku rożembarskim, żeście tę książkę wypisali z Gärtnera. Zostaliście plagiatorem do dzisiejszego dnia. Nic dziwnego, że mnie tak dobrze pamiętacie. Obelga, rzucona na mnie w Marcinie, to zemsta za mój artykuł: „Šrobár-Gärtner”. Nie wiem, jakich mieliście w Marcinie słuchaczy. Możliwe że wszyscy rzucili kłatwę na moją głowę, ale możliwe i to, że wybuchli śmiechem, słysząc, iż pierwszy minister słowacki posiada tak olbrzymią wiedzę, że jeszcze nie wie o istnieniu 150.000 Polaków na Spiszu, Orawie i Czaczańskim.

Kończę. Dziękuję wam, panie ministrze, żeście się nami zajęli. My w każdym razie wytrwamy w pracy do końca, wam zaś życzymy dalszego „powodzenia”.

Wasz znajomy:

Ks. Ferdynand Machay.

## Dom wycieczkowy dla młodzieży w Zakopanem.

W litanji tych nowoczesnych urządzeń, których brak Zakopanemu dotychczas, a które mieć powinno od dawno jako pierwszorzędną polską miejscowość podgórska, brak także domu wycieczkowego. Szczegół co najmniej dziwny, zważywszy, że główną — obok kuracyjnych celów — siłą atrakcyjną naszej miejscowości jest właśnie możność rozwoju taternictwa i zwiedzanie gór. Brak zaś kulturalnych schronisk w Tatrach i porządnego domu turystycznego w Zakopanem skazuje przebywającą tu młodzież — o nią zaś głównie idzie — na rozliczne utrudnienia i pozbawia sposobności poznania Skalnego Podhala.

Potrzeba schroniska dla licznych wycieczek jest coraz bardziej piekącą. Na podstawie danych, użyczonych przez zakopiański Komitet Wycieczkowy, okazuje się, że w czasie od 24 czerwca do 12 lipca b. r. przybyło do Zakopanego 19 wycieczek zbiorowych z różnych stron Polski w łącznej liczbie 600 osób. Podajemy tylko zgłoszone w Komitecie, a ileż było takich, które z pominięciem Komitetu na własną rękę starały się jako-tako zmieścić w pełnym po brzegi Zakopanem, iluż skautów idących wprost z dworca kolejowego w Tatry! Nie przesadzając wcale, można na ten dwutygodniowy okres czasu przyjąć liczbę tysiąca a może i więcej miłośników gór, przybywających tylko na krótki pobyt pod Tatrami po wakacyjne wrażenia.

Zważywszy, że taką cyfrę otrzymaliśmy w pierwszym roku Niepodległej Polski, w którym ani stosunki komunikacyjne, ani drożyzna, ani walki na frontach nie pozwalają jeszcze na swobodny ruch wycieczkowy. Cóż będzie za rok, dwa, gdy z każdej okolicy naszego państwa można będzie bez trudu przyjechać do Zakopanego, gdy za tańsze pieniądze naładuje się plecak z żywnością a odpowiednia ilość pociągów umożliwi podróżnym nie tylko jazdę na dachach i korytarzach wagonów, ale i na prawdziwych siedzeniach! — Zważmy i to, że przyłączenie Spisza do Polski wraz ze Spiskimi Tatrami, Spiską Magurą i uroczą doliną Popradu, wywołać musi wzmożenie się w te strony ruchu wycieczkowego, którego ośrodkiem powinno być jak dotychczas Zakopane.

Tymczasem nasza letnia stolica jest w sezonie niemożliwie przepełniona. Napływ gości daje się już



w tym roku dobrze we znaki przelotnym wędrowcom — a niechybnie wzrośnie z sezonu na sezon, naturalnie o ile samo Zakopane zechce także coś zrobić dla podtrzymania swego źródła dochodu, gdyż bez nowoczesnych wygod i postępowych urządzeń zdystansuje je pierwsza lepsza okoliczna miejscowość; kierowana przez kapitał w mądrych rękach. Powtóre dla wycieczek szkolnych Zakopane jest za drogie. Na pobyt w hotelach i pensjonatach pozwolić sobie może człowiek o wielkich dochodach, ale nie młodzież szkół ludowych, średnich lub akademicka.

Jeżeli więc mamy młodzież skierować ku podróżom po kraju, ku poznaniu jego przyrody i dziejów, jeżeli mamy nauczyć ją umiłowania rodzinnej ziemi — musimy koniecznie pomyśleć o szeregu udogodnień w jej wędrówkach. Za przykładem cudzoziemców, zwłaszcza niechrześcijańskich w wielu wypadkach Niemców, należy po polskim kraju w ośrodkach turystyki utworzyć domy wycieczkowe szkolne, tam zaś, gdzie domu takiego nie można założyć z jakichkolwiek przyczyn, należy zapewnić wędrowcom daleko idące udogodnienia w niższych cenach mieszkania i pożywienia.

W Zakopanem jednak półśrodki są wykluczone, wobec wielkiego pola dla tatarnictwa. Z uznaniem podnosząc niezmordowaną pracę wspomnianego Komitetu w umieszczaniu przybyszów w dosłownie nabitem Zakopanem, w wyjednywaniu niższych za miejsca noclegu, musimy stwierdzić, że szlachetne popieranie wycieczek szkolnych, będzie zawsze tylko połowicznym i połączonym z mnóstwem trudów, celu zaś nie osiągnie tak długo, póki nie stanie osobny dom turystyczny dla młodzieży.

Nadarza się ku temu sposobność nie do pogardzenia, na którą zwrócił uwagę piszącemu ten artykuł p. Ksawery Prauss. Z jego planem zaznajomić chcemy przyjaciół młodzieży i tatarnictwa.

Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego im. Dra Tytusa Chałubińskiego ukończy za jaki rok najdalej budowę nowego gmachu muzealnego. Ceny materiału i robocizny w obecnych czasach są takie, że Towarzystwo było zmuszone do podjęcia kroków ku sprzedaży starego drewnianego budynku wraz z parcelą przy ul. Chałubińskiego. Tylko w ten sposób uzyskana kwota pozwoli na doprowadzenie do końca dawno rozpoczętej budowli. A gdyby

nawet nie zachodziła konieczność sprzedaży dawnego siedliska zbiorów przyrody i kultury Podhala, to po przeniesieniu ich do nowej murowanicy, stary budynek stanie pustką i będzie bezużyteczny na długie lata. Bo nawet w razie powiększenia się zbiorów niewątpliwie bardzo szybkiego, raczej trzeba będzie w przyszłości myśleć o drugim murowanym gmachu muzealnym, o rozdzieleniu zbiorów etnograficznych i przyrodniczych na dwa oddzielne budynki, a nie o powrocie z nadmiarem okazów do drewnianego, nie zabezpieczonego przed ogniem domu.

Opustoszały więc budynek przy ul. Chałubińskiego można obrócić na cel inny, na dom wycieczkowy młodzieży szkolnej, pod wezwaniem ks. Józefa Stolarczyka, jednego z pionierów polskiego tatarnictwa. Będzie to zgodne ze statutem Towarzystwa muzealnego, które między innymi ma za zadanie organizowanie i popieranie wycieczek krajoznawczych.

Niewielkim stosunkowo nakładem pieniężnym można odpowiednio przerobić stary budynek muzealny na dom wycieczkowy. Poza nielicznymi poprawkami i pokryciem dachu materiałem ogniotrwałym, trzeba przede wszystkim pomyśleć o piętrowych łóżkach w salach na parterze i na piąterku. W dwóch salach dolnych zmieścić się może razem 36 łóżek piętrowych, po 18 w każdej, co razem zapewni wygodny nocleg 72 osobom. Góra, nadająca się znakomicie na halę turystyczną, pomieści koło 60 osób, razem zatem znalazłoby pomieszczenie koło 130 turystów. Jest to obliczenie na czas letni, gdyż w porze zimowej tylko dół byłby ogrzewany, a wtedy liczba miejsc do spania zmniejszyłaby się do 72. Ogrzewanie góry jest nader zbyt kosztowne, w przyszłości jednak i o jej użytkowanie zimową porą można pomyśleć. Sale można przepierzeniem podzielić na dwie ubikacje, osobne dla chłopców i dziewcząt. W sieni urządzi się jadalnię na trzy stoły, w tyle zaś w dzisiejszej sali bibliotecznej umywalnię.

Ze względu na koszty nie będzie w naszym domu turystycznym świecił przepych i wykwint. Z biegiem czasu wprowadzi się porządniejsze umeblowanie i urządzenie, na razie jednak mogą stać tylko proste piętrowe łóżka, stoły i stołki z białego drzewa. Nie wygodną będzie zbyt szczupła jadalnia, ciasną umywalnia. Zaradzi się temu jednak używaniem obu ubikacji partjami, n. p. osobno przez chłopców a o-

sobno przez dziewczęta, względnie naprzód przez wycieczki wychodzące wcześniej w góry i t. d. W każdym razie przy drobnych stosunkowo niewygodach, dom wycieczkowy nawet w tak prymitywnej postaci stanie się prawdziwym dobrodziejstwem dla młodzieży za skromną opłatą.

Domek położony za budynkiem muzealnym nad potokiem Bystrym, dziś zajmowany przez kustosa Muzeum, zmieni się w pomieszknię opiekuna instytucji. Tu będzie kuchnia i bufet, gdzie przelotny mieszkaniec domu wycieczkowego dostanie gorącą wodę na herbatę, za minimalną opłatą ugotuje własne zapasy żywności i za tanie pieniądze spożyje śniadanie lub wieczorny posiłek, złożony ze środków spożywczych, zdrowych a w przyszłości niedrogich, jak chleb, masło, ser, jaja, wędliny, kasza, bigos, mleko, kawa, herbata, kluski i t. d. Kuchnię taką musi prowadzić dozorca instytucji, przyczem kontrolę cen wykonywałoby Towarzystwo. Nawet dla nie mieszkających przelotnie w domu wycieczkowym mogłaby podobna kuchnia być udogodnieniem, n. p. w drodze wprost z dworca kolejowego do Tatr. Oczywiście, że i sprzedaż wymienionych artykułów oraz konserw idącym na wycieczkę byłaby konieczną.

Wreszcie posiadaczący powinien dom wycieczkowy składać kartek pocztowych, papierów listowych, marek, oraz przyborów turystycznych, najpotrzebniejszych w wycieczkach górskich, jak latarki i baterje elektryczne, nici, igły, niektóre środki apteczne, manierki, kubki na wodę, plecaki i t. d. po cenie umiarkowanej, wreszcie wypożyczalnię za opłatą i kaucją nart, saneczek, lin, czekanów i raków.

Opieka nad domem, prowadzenie kuchni i składu, ściąganie opłat i t. d. spoczywałaby w rękach dozorca, który w zamian za administrację budynku otrzyma bezpłatne pomieszczenie w dzisiejszym domku kustosa. Dochód zaś z kuchni i składu stanowiłby źródło jego zarobkowania.

Natomiast dochód płynący z opłat za noclegi powinien opłacić asekurację i poprawki koło domu, oraz stanowić amortyzację włożonego kapitału. Licząc, że każde łóżko będzie tylko 50 dni w roku zajęte za opłatą choćby tylko jednej korony od młodszych turystów, zaś dwóch koron od starszych, to otrzymamy procent odpowiadający w zupełności włożonemu kapitałowi.



A teraz o finansowej stronie projektu. Mamy trzy rubryki wydatków: 1 kupno gruntu i budynku od Towarzystwa Muzeum im. Dra Chałubińskiego, które musi mieć pieniądze na wykończenie nowego gmachu, 2 sprawienie łóżek, stołków, stołów, półek, wieszadeł, przyborów do umywalni, jadalni i kuchni, lamp, pościeli i t. p. czyli wewnętrzne urządzenie gmachu; 3 okrycie dachu materiałem ogniotrwałym i niewielkie przeróbki wewnątrz i zewnątrz domu. Razem potrzeba na te cele 200 do 250 tysięcy koron, zatem sumy nie tak znowu wielkiej, aby jej w ciągu roku nie można było zebrać dla uruchomienia domu wycieczkowego już w przyszłym sezonie letnim. Musiałby się zawiązać komitet, może łącznie z zakopiańskim Komitetem wycieczkowym, któryby zajął się zebraniem potrzebnej kwoty i urządzeniem instytucji. Należałoby się wystarać o subwencję rządową w kwocie najmniej 100.000 koron choćby w dwóch, trzech ratach płatną, resztę zaś pieniędzy uzyskać ze sprzedaży obligów po 1000 i 100 koron. Gdyby każda instytucja turystyczna i krajoznawcza oraz dyrekcje szkół powszechnych i średnich, zakupiły po jednej akcji, gdyby drogą składek między uczniami pośpieszyły po nie drużyny skautowe, czytelnie i kółka uczniów, oraz liczni przyjaciele młodzieży i gór, których stać na wydatek stu koron — napewne już na przyszłe lato dawny gmach muzealny zmieniłby się w wesoły i gwarny przytułek dla młodocianych miłośników Tatr i Skalnego Podhala. Wyrośnie z nich w przyszłości stała „klijentela” Zakopanego, która z biegiem

lat przeniesie się w czasie sezonu ze skromnego Domu imienia ks. Stolarczyka do kosztownych hoteli i pensjonatów, wyrośnie szereg zwolenników i przyjaciół naszej okolicy, szereg podpór miejscowych instytucji kulturalnych i turystycznych. Wdzięczna za ułatwienie jej poznania skalnego zakątka młodzież, w pamięci mając wrażenia choćby krótkiego pobytu w górach, na swych barkach dźwignie kiedyś dojrzawszy swych lat obowiązki opieki i obrony Tatr i podejmie hasła umiłowania taternictwa i rozwoju Podhala \*).

*Juljusz Zborowski.*

\*) Przed wojną istniał w Zakopanem dom turystyczny dla młodzieży Akademickiego Związku Sportowego z Krakowa. Dom ten, mieszczący się początkowo w użyczonym na ten cel przez dyrekcję dóbr zakopiańskich budynku w Dolinie Kościeliskiej, a później w wynajętym budynku prywatnym przy ul. Łukaszówki, oddawał ogromne usługi młodzieży akademickiej i szkół średnich, tak w lecie, jak w zimie, o czym świadczyło już wtedy, gdy z natury rzeczy zjeżdżała do Zakopanego głównie młodzież z b. Galicji, jego stałe wypełnienie. Dla celów zbudowania stałego domu wycieczkowego zawiązał Akademicki Związek Sportowy tuż przed wojną osobne udziałowe Towarzystwo, które zebrało już pewien fundusz i porozumiało się z różnymi instytucjami. Wybuch wojny przerwał tę pracę, a nawet zmusił walczący z brakiem funduszy Akademicki Związek Sportowy do zamknięcia domu wycieczkowego. Pozostał jednak tak cenny w dzisiejszych czasach inwentarz (pościel, koce, sienne i t. d.), pewien fundusz, gotowe ramy organizacyjne, oraz ludzie chętni do pracy w wydziale Akad. Związku Sport., który, o ile nam wiadomo, zamierzał uruchomić nanowu swój dom wycieczkowy. Byłoby może wskazaniem, ażeby związać myśli i plany zawarte w niniejszym artykule z tem, co było dotychczas zrobione w tym względzie przez Akad. Związek Sportowy.

*Redakcja.*

EUGENJA BORKOWSKA.

Noc, gdzieś ponure błędzą cienie,  
Wiatr się rozszalał nad górami,  
Wpatrzona w okno żyję snami.  
A najpiękniejsze me marzenie  
O tobie baśń przyniosło złotą  
Nieznany, dziwny, smutny książę.  
Nie wiesz, żeś natchnął mnie tęsknotą,  
Która za grobem dusze wiąże.  
Nieznane imię mi nazwisko  
A jednak w noc je szepce dusza,  
I zdaje mi się, żeś jest blisko  
I że twa ręka kwiat porusza,  
Rozkwitły cud jesienny lilla.  
Lecz to wiatr tylko zatrzęsał szyby,  
Nademną kwiatu cień się schyla:  
O cieniu złudy, bądź szczęśliwy . . .

Srebrną księżycą staw oblany,  
Nad stawem widać chaty ściany.  
Gałęzie drzew nad staw się chylą . . .

Fal cichych szept wśród traw wylania  
Słowa o tobie mój nieznany.  
Spragniona ścieżką biegnie łania,  
Cień jej przez białe mignął ściany.  
Cicho, ktoś idzie — głucho kroki —  
To tylko w las odchodzi ciemny  
Ktoś, co pożegnał czyjeś wrota  
A teraz pieści go tęsknota,  
Tęsknota gwiazd, lecąca drogą:  
W oddali imię czyjeś wrogo  
Puszczyki krzyczą; życie mija . . .  
Nad stawem chata śpi niczyja.

## List z Rabki.

Malutka stacyjka Rabki przepelniona. W nudach kąpielowych wychodzi na nią do pociągu każdy, choć nie oczekuje nikogo. Już na stacji widzimy naocześnie podwyżkę cen: w zeszłym roku furka kosztowała 10, teraz 20 koron. Stwierdzamy z lubością, że powietrze naprawdę inne niż w mieście, czyste, lekkie, pachnące.

Rabka stanowczo najwyżej stoi z naszych wszystkich solanek, nie mówiąc już o składzie ich chemicznym, daje oprócz kąpeli nieocenioną kurację klimatyczną, dla dzieci, jako położona niżej, stanowczo jest bardziej wskazana, niż Zakopane.

Należy się jej przeto opieka rządowa, co już teraz skutecznymi władze przez odpowiednie połączenie kolejowe, na jakie nas na razie stać. Dotyczy jednak opieka ta i wielu innych dziedzin, przede wszystkim unormowania cen. Rabka absolutnie w stosunku do innych letnisk, nie jest bardzo droga.

Są jednak inne „ale”. Porównajmy ją z Krynicią, która, jak wiadomo jest własnością rządową, Rabka zaś prywatną. W Rabce pokój w zakładzie kosztuje 6—10 koron dziennie, w Krynicy zaś 4. W Rabce za kąpiel od 8 kor. w Krynicy połowę tego. Ceny zakładowe jednak są niczem w porównaniu ze zdzierstwem górali, którzy potrafią brać 1200 kor. na sezon za dwa pokoiki z ku-

chnią. Nasuwa się więc pytanie, jeżeli można było uchwalić wywłaszczenie ziemi, upaństwowienie lasów, czy dalszym krokiem nie powinno być upaństwowienie uzdrowisk.

W dzisiejszych czasach, kiedy średnia warstwa ludzi umysłowo pracujących najwięcej straciła na wojnie, mając zarobki przedwojenne, a wydatki wojenne, musi nareszcie pomyśleć o nadwężonym do ostateczności zdrowiu, o dzieciach, które od lat mleka nie widziały w dostatecznej ilości, od lat nie oddychały świeżym powietrzem, staje ona w dalszym ciągu wobec niemożności leczenia się.

Na razie pozostaje tylko inicjatywa prywatna przy poparciu władz, prze-



dewszystkiem kolejowych. Austria gnębiła jak mogła nasze uzdrowiska: dość powiedzieć, że Lwów nie miał bezpośredniego połączenia z Zakopanem, a inne podkarpackie letniska były obsługiwane przez Sambor tylko jednym pociągiem na dobę.

Nasze kolejnictwo już w pierwszym roku działalności ma duże zasługi, na przyszłość możemy spodziewać się jeszcze lepszego poparcia z jego strony. Mówię tu o komunikacji podmiejskiej, na wzór większych centr w Europie, a choćby w Rosji. Taki Kijów, Moskwa miały mnóstwo pociągów letniskowych, a w następstwie tego urzędnik mógł już w kwietniu wysłać rodzinę na wieś, skąd dzieci przez całe miesiące dojeżdżały do szkół.

Taką opieką ministerstwa kolei powinna być objęta przedewszystkiem linja Kraków—Zakopane, przebudowana na dwutorową, z pomnożoną ilością przystanków. Każdy kąt na południe od Kalwarii może być precudownem letniskiem, dając równocześnie wzbogaconym na wojnie możność lokaty kapitałów, co prawda nie na legendarne procenty wojenne, z którymi nareszcie wypadałoby się pożegnać i pomyśleć o tem, że grosz ludzką krzywdą zdobyty powinien przynieść korzyści i owym odartym ze skóry bliźnim w postaci letnisk, uniezależnionych od wsi, gnojówek i much.

Całe Podkarpacie będące dotąd płucami Małopolski, będzie musiało teraz oddać tę służbę całej Polsce. Jest więc nowe, szerokie pole dla prywatnej inicjatywy i prywatnego kapitału, pozostawiając państwu myśl o wykupie zdrojów leczniczych, których pełno na Podkarpaciu, w małym stopniu tylko wyzyskanych.

Nasuwa się tu jeszcze inna myśl, której rychłe uskutecznienie jest konieczne, mianowicie stworzenie tam szkoły średniej.

Wiele dzieci o nadwątlonem przez wojnę zdrowiu musi odbyć dłuższą kurację klimatyczną, często nawet kuracja sama, jako taka, nie jest niezbędna, wystarczy tylko dłuższy, często kilkuletni pobyt w zdrowem, górskim powietrzu, aby utrwalić podstawę zdrowia. Mamy w Polsce tylko jedno uzdrowisko zimowe, Zakopane, które wiecznie przepełnione wymaga odciążenia, a jest jedynem możliwem miejscem pobytu dla dzieci zagrożonych gruźlicą, a mogących się mimo to uczyć, ponieważ posiadają gimnazjum.

Szkoła taka połączona z internatem na Podkarpaciu byłaby dobrodziejstwem dla rodziców związanych

z miastem i nie mogących osiąść na stałe z dziećmi w Zakopanem.

Prócz kategorii dzieci, potrzebujących powietrza górskiego dla zdrowia jest i inna kategoria, niestety skutkiem wypadków wojennych zbyt liczna, dzieci, które nie mogą i nie powinny wychowywać się w domu. Są to dzieci małżeństw rozbitych przez wojnę, w których niema mowy o naprawie poźycia, o odtworzeniu tego domu choćby tylko dla dzieci.

Szkoła postawiona odrazu na odpowiedniej stopie, mogłaby być nawet dobrą lokatą kapitału i stać się pierwszą próbą w Polsce wprowadzenia szkół nowego typu, które w Anglii oddają nieocenione usługi społeczeństwu.

Szkoła „nowego. typu“ istniała czas jakiś we Lwowie przed wojną, założona przez znaną działaczkę na polu wychowawczem, p. Julję Benoni Dobrowolską, została jednak zwinięta od czasu wojny, której przetrwać nie mogła dla braku funduszy. A nie było ich dlatego, ponieważ szkoła była wyznaniowa, nie przyjmowano do niej żydów, którzy się wielokrotnie zwracali do jej kierowniczk, ofiarowując wydatne finansowe poparcie za przyjęcie pewnego procentu dzieci żydowskich.

Idea powinna być podjęta w Polsce nanowo, oparta jednak na silnej pieniężnej podstawie, pozwalającej odrazu stworzyć budynki, odpowiadające najświeższemu doświadczeniom zagranicznego szkolnictwa i higieny w ogrodzie-lesie systemem pawilonowym, unikając skupienia przez to większej ilości dzieci w jednym budynku.

Odbiegam zbyt od tematu, trudno jednak w świadomości, że urządzenie kraju od nas samych zależy, nie rzucić choć paru myśli, jak Podkarpacie nasze mogłoby za lat nie-

wiele wyglądać usiane wzdłuż linij kolejowej willami, z ogromnym zakładem wychowawczym może i w tej samej Rabce. W naszych własnych rękach leży utworzenie zeń źródła zdrowia fizycznego i moralnego dla całej Polski. Wszelkie warunki po temu są.

S. O. B.

## KRONIKA.

**O kresy tatrzańskie.** Dnia 12 i 13 b. m. odbywał się w Zakopanem poufny zjazd członków Komitetów Obrony Spisza, Orawy, Podhala i Czadeckiego pod przewodnictwem prezesa Zarządu głównego, dra Władysława Szajnocy z Krakowa. Kilku dziesięciu członków kilkunastu Komitetów wysłuchało sprawozdań: o przebiegu rokowań czesko-polskich w Krakowie (z ust jednego z przedstawicieli polskich) — z działalności wszystkich prawie Komitetów po zjeździe kwietniowym, — wreszcie o akcji aprowizacyjnej na rzecz kresów południowych.

Postanowiono m. in. wysłać jeszcze raz delegację w tej sprawie do Warszawy i Paryża.

Dwudniowe obrady zakończyła konferencja przewodniczących Komitetów z przedstawicielem wojska.

W czasie zjazdu odbył się wiec publiczny, na którym przemawiali: dr Szajnocha, ks. Machay, Kazimierz Tetmajer, poseł Sokolnicka i Roj. Uchwalono domagać się od rządu zbrojnego zajęcia Spisza, Orawy i Czadeckiego w czasie właściwym.

Dnia 14 b. m. odbył się wykład sekretarza Zarządu głównego dra Goetla o kresach spisko-orawskich z obrazami świetlnymi.

**Wilson o Spiszu i Orawie.** Warszawski „Kurjer Poranny“ podał wiadomość, którą na odpowiedział: ność tego dziennika powtarzamy-

**Bony wojenne.** W ostatnich czasach z braku drobnej monety pojawiły się w obiegu liczne bony i asygnaty pieniężne — wydawane przez gminy, instytucje finansowe a nawet kupców. Do nich wszystkich zwraca się Zarząd Polskiego Archiwum Wojennego (Kraków, gmach Akademii umiejętności) z gorącą prośbą o ofiarowanie do jego zbiorów po dwa egzemplarze każdej sztuki.

**Obywatelski Komitet Polek w Zakopanem** urządził dnia 13 lipca r. b. zbiórki i podwieczorki w cu-

kierniach Morskie Oko i Przanowskiego na Ognisko dzieci Legionistów w Rabce. Łączny dochód 3377 kor. 80 hal., wydatki 200 kor. Czysty dochód 3177 kor. 80 hal. wręczono zarządowi Ogniska dzieci Legionistów w Rabce, z przeznaczeniem na zakupno gruntu pod budowę własnego domu dla leczących się dzieci Żołnierza polskiego w Rabce.

Za Komitet: Irena Sadowska, Anna Augustynowiczowa, Janina Kraszewska, Tekla Ssajnowa, Anna Rosińska.



„Podczas obiadu, wydanego przez gen. Rozwadowskiego, szefa misji wojskowej polskiej przy naczelnym dowództwie Focha w Paryżu, dla reprezentantów Stanów Zjednoczonych i armii amerykańskiej, w którym wziął udział prof. Lord, przyjaciel Wilsona, między innymi zabrał głos por. Romaniszyn, oficer misji gen. Rozwadowskiego i w gorącym przemówieniu zwrócił się do prof. Lorda w sprawie Spisza i Orawy.

„W odpowiedzi prof. Lord oświadczył, że sprawa Spisza i Orawy zajmuje nadal Wilsona, a dowodem tego jest, że ostatni list, jaki Wilson, opuszczając Europę napisał, był to list do Lansinga, w którym Wilson zwraca uwagę Lansinga na kwestję Spisza i Orawy i na załatwienie tej sprawy w myśl sprawiedliwych żądań Polaków.

„Dodał przytem prof. Lord, że Wilson kilkakrotnie oświadczył, że deputacja górali ze Spisza i Orawy, która była u niego w Paryżu, zrobiła na nim jak najlepsze wrażenie i że uważa tych dwóch górali za najlepszych dyplomatów, jakich spotkał w Paryżu”.

† **Ks Stefan Miszik**, prezes słowackiego Towarzystwa Muzealnego, najpoważniejszej naukowej instytucji słowackiej, zmarł, przeżywszy lat 76.

Zmarły, jako nieugięty Słowak, znosił liczne prześladowania i szykany węgierskiego biskupstwa. Pod koniec życia, po obaleniu panowania madziarskiego, otrzymał godność generalnego wikarego biskupstwa spiskiego.

Ks Miszik zajmował się badaniami naukowymi, z których część odnosiła się do ziemi spiskiej, jej dziejów i etnografii. Wydał zbiór pieśni spiskich, polskich i słowackich, badał dzieje osadnictwa na Spiszu i stosunki narodowościowe. Należał do tych słowackich uczonych, którzy polskich górali na Spiszu, uważali za część narodu polskiego.

**Nareszcie!** Ks Paweł Śapieha ustąpił z prezydium Kraj. Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża, mimo wszystkie inne pozory, na skutek głośnych w Zakopanem i gdzieindziej, nadużyć, które znał, a osłaniał.

Sprawa ta była omawiana na ostatnim walnym zgromadzeniu członków Stowarzyszenia we Lwowie, na które — rzecz znamienita — nie dopuszczono sprawozdawców dzienników tamtejszych.

Dochodzenia karno-sądowe trwają dalej.

**Słuszne żale.** Otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie następujące uwagi:

Nie lubię użalać się i skarżyć, lecz

to, co się dzieje w prześlicznym Zakopanem — zmusza do mówienia, do szukania w końcu jakiejś rady!...

Nie będę tu podnosić tych, wielokrotnie już powtarzanych żalów na braki aprowizacji, oświetlenia, na straszliwą drożyznę i jeneralny „pasek“... zwracam uwagę tylko na jedno, co chyba najdotkliwszem, a zagraża zdrowiu i życiu chorych na płuca, którzy tu szukają uzdrowienia. Oto — nikt się nie troszczy o regularne zlewianie ulic wodą — po kilka dni, w największy upał — ulice nie polewane, wiatr roznosi tumany okropnego kurzu, w którym duszą się nie tylko chorzy, lecz i zdrowi... Tylko, że dla chorych i rekonwalescentów — to jest wprost zabójcze, gdy zdrowym tylko przykrość sprawia! Płaci się takie olbrzymie taksy klimatyczne, które przy obecnej ogromnej frekwencji Zakopanego — dają dziesiątki tysięcy... a niema się wprost tych elementarnych warunków sanitarnych i udogodnień, które w uzdrowiskach zagranicznych, ha, nawet w takiej Krynicy — są na usługi kuracjuszy!...

Może ten głos jednego z licznych przyjaciół i wielbicieli Zakopanego, wpłynie na poprawę tych okropnych stosunków!

*Janusz Witostawski.*

**Dr T. Gabryszewski: A B C walki z gruźlicą.** Zakopane, 1919, nakładem Komisji Klimatycznej.

Ubogie nasze piśmiennictwo dziełek popularnych o gruźlicy wzbogacił doświadczony lekarz Stacji klimatycznej w Zakopanem o tomik niezwykle pożyteczny, ogłaszając drukiem swoje wykłady, wygłoszone dla służby pensjonatów i hoteli tego uzdrowiska podtatrzańskiego. Rzecz utrzymana w tonie najzupełniej przystępnym — ludowym, a jednak uwzględniająca najnowsze zdobycze wiedzy w odpowiednim zakresie. Układ przejrzysty — prócz nagłówków poszczególnych rozdziałów ułatwiają zrozumienie i spamiętanie ważniejszych szczegółów streszczenia na marginesach.

Nie tylko te koła, dla których pierwotnie autor przeznaczył swe wywody, lecz wszelkie sfery ludowe wogóle mogą odnieść największą

korzyść z lektury tego dziełka. Nasze władze sanitarne powinnyby skorzystać z tego dzielnego środka walki z jedną z najgorszych plag naszego społeczeństwa, polegającą znacznie wskutek lat wojny, niedostatku, złego mieszkania i odżywiania się i wydać rzecz w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, aby mogła dotrzeć wszędzie tam, gdzie jest koniecznie potrzebna.

*Prof. E. P.*

**Za Skoczyskami.** Otrzymujemy list następujący:

„Skoczyska“ nie jest nazwą dzielnicy w Zakopanem, jak n. p. „Gładkie“, „Skibówki“ i t. d., ale jednej jedynej realności. Przez realność tę przechodzi droga prywatna, prowadząca jednak dalej do nowo powstającej dzielnicy. Tę drogę nazwano „Kościeliską boczną“ lub „za Skoczyskami“, listy więc należy w ten sposób adresować: ulica Kościeliska boczna, lub ulica „za Skoczyskami“ numer ten a ten, a nie krótko „Skoczyska“, bo to jest adres wyłącznie willi, noszącej tę nazwę (tuż przy warsztatach stolarskich), rezultat bowiem jest ten, że list lub telegram, nie znajdujący adresata w willi „Skoczyska“, musi być zwrócony i ręk jego nie dochodzi.

Ufam, że Szanowna Redakcja zechce to wyjaśnienie, dla dobra publicznego potrzebne, umieścić w najbliższym numerze „Echa“ i t. d.

*Jadwiga Kronhelmowa.*

„**Pomoc Bratnia**“, Towarz. Domu Zdrowia uczącej się młodzieży polskiej w Zakopanem, komunikuje nam, że zbiórka publiczna na cele Towarzystwa w dniu 15 b. m. przyniosła 3758 k. 27 h. Wydatki ze „zbiórki“ związane (druk afiszów, znaczki i szpilki) wyniosły 158 k. — dochód tedy czysty: 3600 k. 27 h.

Zarząd Towarzystwa składa jak najserdeczniejsze podziękowanie Komitetowi Pań za zajęcie się „zbiórką“ a P. T. Publiczności za hojną ofiarność.

† **Zdzisław Powroźnicki**, geometra w Nowym Targu, zmarł nagle dnia 20 b. m.

† **Wanda Szabelska** z Krakowa spadła dnia 13 b. m. z Nosala i zabiła się na miejsku.

**Magazyn i pracownia zegarmistrzowska  
jubilersko-optyczna**

**M. BATKO w ZAKOPANEM**

ul. Krupówki, w domu zwanym „Bazar Polski“

przyjmuje naprawy po najniższych cenach i wykonywa je  
szybko i solidnie.